



**Pożegnanie w Radomsku Mariana Szymańskiego  
wspaniałego nauczyciela i wychowawcy.  
1 marca 2013 roku.**

Jak Cię żegnać? Co mówić? Pusto w głowie, tylko serce mocniej bije i niepohamowane łzy cisną się do oczu. Przed miesiącem byłeś u mnie... Obydwaj nie byliśmy wówczas świadomi, że to było nasze pożegnanie. Szukaliśmy Pomysłu na najbliższą przyszłość wiedząc, że nadchodzi czas w którym będziemy potrzebowali większej opieki. Samodzielność wymyka nam się z rąk. Patrzyłem na Mariana... On wzrokiem i myślami daleko od sprawy jaką omawiamy. Szybko znalazłem w internecie Domy Pomocy Społecznej w Radomsku, wydrukowałem stronę i dałem Mu... Rozpromienione oczy były nagrodą. Tam, gdzie skarb twój tam i serce twoje. Radomsko to właśnie serce, całe piękne życie pedagoga i skarb – liczne grono wdzięcznych wychowanków. To pokolenia, które przewinęły się przez jego ręce, umysł i serce. Młodzież garnie się do sportu, ruch i sprawność fizyczna są bardzo potrzebne i atrakcyjne w życiu. Kiedyś z bratem który przyjechał z wizytą do Radomska wyszli do miasta. Nagle powiada Manius: ja zdejmuję czapkę, bo muszę co chwila nią machać.

Kiedyś zapytano profesora Aleksandra Kamińskiego za kogo się uważa, odpowiedział krótko jestem wychowawcą. Marian Szymański nie musiał być pytany, to emanowało z niego. Postawą swoją, przykładem, mówił więcej niż by

słowami powiedział. *Verba docent, exempla trahunt*, siła przykładu jest tak potężna, że błędniej uczące słowa. Zajęcia na jakie się umawiał z młodzieżą, zwłaszcza w niedziele czy święta miały zaplanowany czas na Mszę świętą. Młodzież wiedziała, to było ważniejsze niż wszystko. Kiedyś Marian nocował u mnie. Idąc do łazienki zobaczyłem jak Marian klęczy i modli się, gdy wracałem do pokoju jeszcze klęczał. Pomyślałem sobie, ja odmawiam brewiarz, a on się modli. Dokładnie kapłańska postawa służby Bogu i człowiekowi. To się nazywa powołanie pedagogiczne, talent w przekazywaniu formacji i najwyższych wartości.

Był czas, gdy brzemienne w skutki wydarzenie oparte o braterstwo i więzy przyjaźni, połączyło nas przed prawie 70 laty. Było nas wówczas 12-tu. Dzisiaj jesteś ostatnim z naszego grona którego żegnam. Mickiewicz zamykał epokę mówiąc o ostatnim co tak poloneza wodził, o ostatnim woźnym trybunału, o ostatnim zajeździe na Litwie, a ja powiem o jednym z ostatnich wzorze do naśladowania w gronie pedagogów. Maniusiu! Uczyłem się od Ciebie jak odpowiedzialnie kochać młodych przyjaciół i im służyć. Nie jest to łatwa sprawa, znam przekleństwo: „Bodajbyś cudze dzieci uczył”. Ty tę maksymę w swojej pracy przekułeś na pochwałę cnoty, najpiękniejszą sprawność, którą osiągnąłeś dzięki umiejętności kochania, bezinteresownej służbie człowiekowi. Żegnam Cię Marian w imieniu własnym i na pewno tu zebranych, którzy dobrze odczytali Twoje myśli, drgnieniem serca tej samej wibracji odpowiedzieli i dzisiaj Cię żegnają. Obyśmy się spotkali po drugiej stronie czasu.



Oddany Ci stary przyjaciel  
ks. prałat Stefan Wysocki